

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socjalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenigów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech 1 markę 30 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiersza trzylamowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcja i ekspedycja znajduje się w Berlinie S., Oranienstrasse 54, w podwórzu 1 piętro. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przysyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“!

Zwracamy uwagę szanownych odbiorców, że redakcja i administracja przeniesioną została na Oranienstr. 54, a cena w Austrii podniesioną na 1 złr. 15 kr.

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego za 90 fenigów kwartalnie. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27.“

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można dostać w Berlinie u wszystkich roznosicieli gazet za 90 fenigów kwartalnie z dostawą do domu.

REDAKCJA.

Jedność narodowa.

„Postęp“ napisał artykuł, skierowany przeciwko szlachcie. „Kurjer“ i „Dziennik“ zmyli mu za to głowę. „Orędownik“ wziął go w obronę. „Goniec“ wygadał się, że „Postęp“ chciano po wyjściu powyższego artykułu podejść i użyć nawet za pismo, broniące wśród mas polityki koła.

Od pewnego czasu zawziętsza, niż kiedykolwiek, toczy się walka wśród pism poznańskich. Skąd to cały ten hałas? Przyczyny nie trudno się doszukać. Majsterkom naszym chodzi o to, że szlachta niedostatecznie ich podtrzymuje, że zamiast u nich, kupuje ona u obcych. Pomimo całego potoku wzniosłych zdań o równości ludzi, o niczem nieuzasadnionych przywilejach szlachty, o solidarności narodowej, wyłazi wciąż jak sztydło z worka „czemu nie kupujecie u nas“. Na jakiej wszakże zasadzie domagają się tego drobnomieszczanie?... O, na wielkiej, bardzo wielkiej... a jest nią „solidarność narodowa“.

Nieszczęśliwa ta „jedność narodowa“. Czego już z nią nie wyprawiają. Wciąż służy ona do łatania dziur w szlacheckich i drobnomieszczanskich programach, każdy podchwytuje ją, gdy mu jest tylko potrzebną i macha nią przed oczami swych przeciwników, a gdy mu zawadza, rzuca ją w kąt bez żadnej zgoda ceremonii. „Orędownik“, gdy pisze przeciwko szlachcie, że nie kupuje u polskich kupców i rzemieślników, chowa się cały po za „solidarność narodową“ i woła głosem przypominającym stękanie dziada pod kościołem „kupujcie u swoich“. Za chwilę wszakże zapomina o dopiero co głoszonej „jedności“ i nawołuje drobnomieszczan do „samodzielnej polityki“. Nie inaczej też szlachta postępuje. Gdy robotnicy poczną się dopominać o swe prawa, poczyną „starsza bracia (!)“ prawie kazania na temat zgubności prądów, które chcą rozerwać na części łono ojczyzny, zapominając o obowiązkach narodowych i innych równie wzniosłych rzeczach. Sami jednak w swem postępowaniu ani myślą kierować się powyższymi zasadami. W imię solidarności nie powstanie im nawet w głowie płacić trochę lepiej robotnikowi, kupować u swoich, jeśli mogą taniej dostać u Niemców, domagać się zniesienia ceł zbożowych, coby polepszyło dobrobyt i reszty rodaków w Poznańskiem i właścicieli ziemskich z pod zaboru rosyjskiego.

Przedziwne doprawdy rzeczy wyprawiają się z „jednością i solidarnością narodową“! Zrada to w nas podejrzenie, czy aby całkiem jej nie ma na tym bożym świecie. Wszystko

mawia za tem, że to tylko wymysł dla zamaskowania własnej nicości i sobkowstwa. Bodaj, że to prawda.

Szlachcic chciałby jak najdrożej sprzedać swoje zboże i wyszrubować możliwie najwyższe ceny. Reszta zaś ludności nie jest bynajmniej z tego zadowolona; w jej interesie leży jak najmniej wydawać na pożywienie, by zostało się więcej na zaspokojenie innych potrzeb. Kupiec i rzemieślnik dąży do tego, by kupowano u niego drogo, publiczność natomiast woli otrzymywać wszystko tanio. Wreszcie i pan i fabrykant i majster starają się jak najmniej płacić robotnikowi za możliwie najdłuższą pracę. W interesie zaś robotnika leży otrzymywać lepszą zapłatę i nie wycieńczać swych sił nadmierną robotą.

Wszędzie sprzeczność dążeń, wszędzie walka pomiędzy klasami narodu o codzienne interesy. Gdzież więc jest jeszcze miejsce na „jedność narodową“?... Nie przestraszajcie się jednak czytelnicy. „Jedność“ ta znajdzie się. Niema jej coprawda w życiu, ale za to istnieje w głowach, a raczej gardłach, naszych „najzacniejszych“ wyzyskiwaczy. Nie wierzą oni coprawda w nią, lecz wrzeszczą o niej na wszystkie strony świata, jeśli chodzi o wmówienie nam robotnikom, żeśmy się powinni zadawałniać płacą za małą, by móc żyć, a zbyt wielką, by umrzeć, jeśli zależy na sprzedaniu zfuszerowanego towaru, i uniknięciu konkurencji lepszych zagranicznych wyrobów.... „Jedność“ więc istnieje.... Nie zapominaj jednak biedny robotniku czemu ona jest, byś się nie dał wziąć na plewy. Pamiętaj, że to tylko szumny frazes dla zamydlenia innym oczu i wmówienia w innych, że własne interesy powinny być przez nich popierane, chociażby były reszcie wrogie. Szlachta i drobnomieszczanstwo, pomimo iż wojują nim ciągle, śmieją się zeń w duchu.

Nie bierzmy i my go na seryo, a gdy nam zacząną zawracać nim głowę, powiedzmy otwarcie, że dziś nie jedność, lecz sprzeczność interesów wszystkich klas panuje i że solidarność będzie możliwą wtedy dopiero, gdy nie będzie wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, ciemieżców i ciemieżonych, gardzących i poniżonych.

S. G.

Dola robotnicza.

6-go lipca biuro sanitarne ogłosiło wyciąg ze sprawozdania o zdrowotności członków górnośląskiego związku knapsaftowego za rok 1890. Do związku należało w końcu roku 69 149 członków, z których 8628 kobiet; dodać tu także należy 5787 inwalidów. 63 084 członków oddawało się górnictwu, 6065 hutnictwu. W przeciągu roku zachorowało 14 186 członków i 1541 inwalidów, hutników 47 procent, górników 18 proc. ogólnej liczby. Panującymi chorobami był reumatyzm (2000 wypadków choroby) i niedomagania organów oddechowych i pokarmowych, zmarło 315 członków. Każdy członek wymagał przeciętnie 18 dni do wyzdrowienia. Bardzo wysoka cyfra wypadków choroby u hutników, z których na każde sto przypada aż 47 chorych, nie może być wytłomaczoną jedynie szkodliwymi wpływami, nieodłącznymi od samej roboty hutniczej, lecz i

tem, że robota ta odbywa się w niehygienicznych warunkach. Wprowadzenie różnego rodzaju ulepszeń, któreby korzystnie odbijały się na zdrowiu robotnika wymaga pewnej sumy pieniędzy, lecz kapitalista uważa wszelkie wydatki na korzyść robotnika za rozrzutność, stara się je ograniczyć, czyli „oszczędzać“, nie kłopotując się tem bynajmniej, że tysiące, które na niego pracują i jego bogactwa pomnażają, nabawiają się choroby i skracają swój żywot. Pewien francuski uczony Betillon obliczył, o ile biedni prędzej umierają od bogatych. Z jego pracy dowiadujemy się, że na 1000 rówieśników umiera

do 5 roku	biednych	345,	bogatych	57
„ 10 „	„	434	„	62
„ 20 „	„	592	„	124
„ 30 „	„	514	„	204
„ 40 „	„	604	„	305
„ 50 „	„	714	„	443
„ 60 „	„	828	„	602
„ 70 „	„	942	„	765.

Różnica między śmiertelnością biednych i bogatych jest przerażająco wielką. Dziecko rodziców biednych do pięciu lat życia jest sześć razy więcej wystawione na niebezpieczeństwo śmierci od dziecka rodziców bogatych a człowiek dorosły, w wieku od 30—40 lat, jeżeli jest biedny, ma dwa razy większe prawdopodobieństwo umrzeć, niż człowiek bogaty w tym samym wieku. I czyż jest w tem co dziwnego? Żeby być zdrowym i żyć długo, trzeba się dobrze odżywiać, wygodnie mieszkając, oddychać czystym powietrzem, umiarkowanie pracować, być bez kłopotów, od czasu do czasu poświęcać czas rozrywkom. Lecz czyż robotnik może tym wszystkim warunkom zadosyć uczynić? Kpiłby chyba ten, coby odpowiedział na to twierdząco. Zanadto to dobrze czytelnikom wiadomo, aby się nad tem rozwodzić. Robotnikowi przy dzisiejszym ustroju same tylko fusy się dostają, aby tylko kapitalista mógł kawę ze śmietanką zapijać. Robotnik gotuje, szyje, buduje, bije młotem, góry świdruje, w największe głębie się spuszcza, aby panowie i kapitaliści smacznie jadła spożywali, w zamorskich winach się kąpali, chodzili w złocie, srebrze i koralach. Robotnik dusi się w ciasnej fabryce, łyka zaduchy na poddaszu lub suterynach, aby bogacz mieszkał w przepysznych pałacach z pięknymi, cieniastymi ogrodami. Robotnik częściej choruje i prędzej umiera, bo kapitalista chce oszczędzać i wszelki wydatek na robotników uważa za szkodliwy. To też robotnicy fizycznie coraz więcej marnieją. Przy ostatnim popisie wojskowym w Szwajcaryi okazało się, że połowa popisowych była niezdolną do służby wojskowej! Wśród przeróżnych szkodliwych warunków, sprowadzających choroby i skracających życie ludu pracującego, ważne miejsce zajmuje ciągle niepewność jutra. Robotnika od kolebki aż do grobowej deski ściga widmo głodu. Pomimo największych zabiegów i starań, pomimo kilkudziesięcioletniej sumiennej i wytrwałej pracy robotnik nie wie, czy na starość nie przyjdzie mu zebrać, czy na dzień jutrzejszy będzie miał choć kawał suchego chleba. Ta niepewność jutra dla ogromnej większości jest nieodłączną towarzyszką kapitalistycznego ustroju i zniesioną będzie dopiero w ustroju socjalistycznym. Dopóki z jednej strony będą kapitaliści, posiadający ziemię i narzędzia pracy,

a z drugiej pozbawiony wszelkiej własności proletaryat, dopóty kapitaliści będą się starali przedłużyć dzień roboczy, zmniejszyć płacę i przy wprowadzeniu nowych maszyn zmniejszyć ilość zatrudnionych robotników, przez co tysiące pracujących ludzi skazane jest na najstraszliwszą nędzę. Ilość takich przymusowych próżniaków zwiększa się w zastraszający sposób. Pewne towarzystwo w Chemnitz, którego celem jest wspomaganie nie mających zajęcia robotników w roku 1891 udzieliło zapomogi 5229 osobom, podczas gdy w roku 1890 do towarzystwa zgłosiło się 3599 osób. Z liczby osób, które potrzebowały wsparcia, zaledwie 70 czyli 1 $\frac{1}{7}$ proc. było wydalonych z fabryk za karę. Resztę wyrzucono na bruk, bo stali się fabrykantowi nie potrzebnymi. Przez rok jeden jedyny liczbą pozbawionych pracy wzrosła o 1630 czyli blisko o 50 proc. Przerażające to cyfry! Jeżeliby długo jeszcze stan taki panował, to doszłoby do tego, że oprócz kilkuset pasibrzuchów, cała ludność, która bogactwa tych wyzyskiwaczy stworzyła, musiałaby jak żebrak pełzać u ich stóp. Lecz do tego nie dojdzie, gdyż światło socjalistyczne rozprasza już zaczną ciemności i niedługo wejdzie na widnokrąg.

Ofiary kapitalizmu. Płatne burżuazyjne pismaki często prawią, że byleby robotnik był pilny i sumienny, to zawsze znajdzie zajęcie i nigdy z głodu nie będzie przymierał. O ile mówią oni prawdę, dowodzą następujące fakty. W Hettstädt w Saksonii przed kilku dniami pozbawiono zajęcia 1000 robotników, w Altonie wskutek pożaru młyna parowego wydalonu wszystkich robotników przy młynie pracujących, w Westfalii w jednej z kopalń 900 robotników straciło miejsce. Czy tych ludzi wydalonu z fabryki za lenistwo? Bynajmniej. Żadna wina na nich nie ciąży, lecz nie są oni już więcej kapitaliście potrzebni, wyrzuci więc on ich na bruk, jak zbyteczny grat. Zaprawdę, kapitaliści uważają robotnika gorzej od bydła roboczego. To ostatnie, jeżeli żadnej już korzyści swemu właścicielowi nie przynosi, zostaje przynajmniej od razu zabijane; robotnik tymczasem co chwila bywa wyrzucany na bruk i przez kilka lub kilkanaście tygodni, a czasem i dłużej pozostaje bez zajęcia i powolnie musi konać, widząc głodowe katusze żony i dzieci. Podobny fakt zdarzył się w tych dniach w Altonie. Pewna szwaczka, zmorzona głodem do ostateczności, upadła na ulicy. Była ona tak osłabiona, że nie mogła się podnieść. Wreszcie wsadzono ją do dorożki i zawieziono do szpitala. Nieszczęśliwa zarabiała 30—40 fenygów

Bez pracy.

(Przeróbka z francuskiego.)

Jan znalazł się na bruku bez pracy, bez chleba. Przez dwa tygodnie chodził po mieście, napróżno szukając zajęcia; gotów był zaprząć się do pracy najcięższej, najwstrętniejszej, chciał sprzedać swą pracę za pół ceny. Napróżno! Wszystko napróżno! We wszystkich gałęziach przemysłu zastój — tchórzliwy pieniądz skrył się w kasach ogniotrwałych i głębokich kieszeniach kapitalistów. Nie ma roboty!

Jana zwolna ogarnia straszna rozpacz. Dziś właśnie zrobił on ostatnią próbę i oto powraca wolnym krokiem, z pustymi rękami. Deszcz pada; ale robotnik nie zwraca na to uwagi. Idzie z pochyloną głową, nie czując ulewy, myśląc tylko o tem, że jest głodny, zatrzymując się, ażeby nie wrócić zbyt prędko do domu. Przechodząc przez most, oparł się o barjerę. Wzdęte fale szumią i huczą, ciskając białą pianę. Jakaś dziwna siła ciągnie go tam na dół, zdaje mu się, że fale mówią do niego: „Chodź tu, błąd robotnika, odpocznij po męce życia, my cię ukołyszemy do snu wiecznego“. Ale nie — mówi sobie wreszcie — to byłoby zbyt tchórzliwe i podłe.

Deszcz ustał. Wystawy sklepowe błyszczą w jaskrawem oświetleniu. Gdyby tak rozbić szybę, miałoby się chleb na dłuższy czas. Restauracye, cukiernie, kawiarnie napełniają się gośćmi. Z nienawością patrzy on na tych sytych i zadowolonych, obżerających się tam, za muslinowymi firankami.

A on, jego żona i dziecko nie mają co jeść! Na wychodnem obiecał żonie, że wieczorem

dziennie i z tego musiała się utrzymać! I czy po tem wszystkiem można twierdzić, że sumienny i pracowity robotnik nigdy z głodu nie przymiera? Na coś podobnego zdolny jest tylko ten, co przez ciągle wycieranie pokoiów pańskich wyzuł się ze wszelkiego sumienia i za brzęczącą monetą gotów fałsz za prawdę podawać.

Wyzysk. Do jakiego stopnia może dochodzić wyzysk kapitalistów, jeżeli robotnicy nie stawiają żadnego oporu dowodzą następujące fakty. W Monachium (München), jak się okazało z rozpraw sądowych, pewien słodziarz za 23-godzinną pracę otrzymywał 3 marki dziennie! W Bułgarii, gdzie robotnicy nie są prawie wcale zorganizowani i gdzie dopiero niedawno socjalizm zawitał, a więc gdzie niema żadnego prawa fabrycznego, praca dzieci nie jest zabronioną. To też fabrykanci panują tu nieograniczenie. Małym dzieciom po lat 10—12 każą pracować po 15—18 godzin! Płaca jest tak mała, że za 15—18 godzinną pracę dostaje się dziennie od 30 centymów do 1 franka (24 do 80 fen.)!

Korespondencye.

Z Górnego Śląska. Szlachetny organ księży i kapitalistów, „Praca“ bytomska, która się do nas robotników podstępnie przymila, by nas tem pewniej na łup naszych zdzierców wydać, gniewa się na socjalistów berlińskich, że jej na 25-letni jubileusz złych bułek napiekli, że mąka była niedobra, że to, że owo. (Patrz przypisek redakcyi.) Tak pisze „Katolik“ w swojej „Pracy“. Ale na takie gadanie, to radzę ci obłudniku, wyrzuć nasamprzód belkę z twego oka, byś mógł przejrzeć i potem dopiero żdźbła w oczach twego brata się dopatrzeć. Pisziesz kochany „Katoliku“, że mąka socjalistów nie dobra, a mąka od Ballerstoma to była dobra? Co? była dobra, jakżeś odebrał 600 marek? My robotnicy przez 25 lat daliśmy się za nos wodzić przez redaktorów „Katolika“, ale teraz nam się oczy roztwierają i widzimy, żeś ty, kochany „Katoliku“ zamiast nas oświecić, tyłkoś nas ogłupiał, coraz gorzej nam się wie dzie i z głodu umieramy. Robotnicy całemi masami pracę utracają, ci co jeszcze pracę mają, za marny pieniądz pracować muszą, a ty „Katoliku“ nas gwałtem pędzisz w ręce naszych ciemczków. Co zrobili dla nas nasi kochani posłowie, którzy z tobą ręką w rękę idą, a którym ty ręce liżesz? Cóż zrobił n. p. taki pan Letocha? Każdy z nas robotników pamięta dobrze, co się naszemu towarzyszowi wydarzyło, który z powodu wyborów został od kapitalistów z pracy

przyniesie chleba. Teraz brak mu odwagi wrócić do domu i powiedzieć, że nic nie ma. Co robić? Jak ich uspokoić? On sam mógłby jeszcze zność głód, ale żona i dziecko zbyt są słabe.

Przez chwilę ma zamiar zebrać. Ale gdy chce już wyciągnąć rękę, ramię odmawia mu posłuszeństwa, głos nie wydobywa się z gardła, stoi osłupiały na trotuarze, a „przyzwoici“ przechodnie, widząc straszny wyraz jego twarzy, biorą go za pijanego i usuwają się troskliwie.

* * *

Żona Jana wyszła przed bramę; mała przed chwilą zasnęła. Błada i wynędzniała, drży ona od zimna w swojej perkalikowej sukni.

W domu nic im prawie nie zostało, bo wszystko musiała zanieść do lombardu. Dwa tygodnie niema roboty — to dosyć, aby opróżniło się mieszkanko.

Nie nie mówiąc mężowi, szukała ona dla siebie roboty. Ale brak pracy mocniej jeszcze dał się we znaki kobietom, niż mężczyznom. Ież to nieszczęsnych, pozbawionych pracy robotnic! Ika podczas bezsennej nocy! Jedną ze znajomych spotkała stojącą na rogu ulicy; druga umarła; inna zniknęła gdzieś bez wieści.

Janowa, na szczęście, ma dobrego męża, trzeźwego i oszczędnego. Ale co to pomoże! Kredyt ich się już wyczerpał: dłużną jest piekarzowi, sklepikarzce — i nie ma prawie odwagi przechodzić koło ich sklepów. Po południu poszła do siostry, żeby pożyczyć od niej kilkanaście centów; ale tam również znalazła taką nędzę, że, nic nie mówiąc, zaczęła płakać. I tak siedziały obie z siostrą płacząc. Na od-

wygnany. Posiadał on trochę pieniędzy i wraz ze żoną założył mały handelek, i mogliby się otrzymać, gdyby im Letocha nie zakazywał sprzedawać, przez co towarzysza naszego wszelkiego sposobu do utrzymania życia pozbawia. Takiego to obrońcę ludu posiadamy, tak on nasze interesa przedstawia, że sam nam chleb odbiera! Niech Bóg każdy naród od takich obrońców strzeże. Albo taki p. Szmula, cóż on dobrego dla nas uczynił? Gdyśmy go prosili w roku 1890, żeby się za nami wstawił u rządu i poprosił, by było znowu wolno świnie przez granicę przewozić, przezco by mięso bardzo staniało, to się nam począł sianem wykręcać, mówiąc, że w Królestwie zaraza na świnie panuje, toby nam było pochorowało. A przecież my robotnicy żadnego bydła nie posiadamy, my zaledwie raz na tydzień kawałek mięsa widzimy, ale p. Szmula, który obory posiada, to mu o to chodzi, żeby mógł jak najdrożej swoje bydło sprzedawać, — a będzie robił tem lepsze interesa, im dłużej zakaz przewozu trwa. Tak to ci nasi kochani posłowie każą się wybierać i głowę ludowi zawracają i zaufanie tego ludu wyzyskują, by móżdż niby to w imieniu ludu swoich własnych interesów bronić i swoje własne kieszenie pieniędzmi zapychać. A kto na tem cierpi? Oto my biedni Ślązacy, my, wybierając takich posłów, sami własnymi rękoma grób sobie kopujemy, i jeżeli rychło się nad przyczynami naszej nędzy nie zastanowimy, jeżeli się nie połączamy na zasadzie nauki socjalistycznej, to całkiem zmarniejemy. Wszak się nam coraz gorzej powodzi, wszak coraz częściej głód do chałup naszych zagląda, wszak coraz więcej naszych dzieł z nędzy i wycieńczenia umiera! O ludu górnośląski! przejrzyj wreszcie i patrz, jakie niebezpieczeństwa nad głową twoją wiszą. Te wszystkie piśmidła, które księża i panowie wspierają, a które papież błogosławi, to są naszą zgubą i naszym zatraceniem. I my robotnicy, my nędzarze, dla których 10 fenygów ma większe znaczenie jak u naszego wyzyskiwacza 100 talarów, my oddajemy nasz krwawo zapracowany grosz na pisma, które nas źle prowadzą i na naszą zgubę czyhać się zdawają. „Katolik“ ze zdrażliwą miną i podstępem poduszczaniem wyzywa na piekarnię socjalistyczną, lepiejbys „Katoliku“ własne grzechy przejrzał. A kto to pozakładał konsumy i odebrał chleb kupcom pocziwym? Ty, kochany nasz „Katoliku“! A powiedz tylko, co pozostało po tych konsumach? Złodziejstwo, przekleństwo, fantowanie, sądy i Bóg wie co. Komornicy sądowi mieli wiele do roboty, bo brali co kto miał, ostatnią koszulę z robotnika ściągali. Wskutek

chodnem obiecała siostrze przynieść chleba, jeżeli mąż wróci z czemś do domu.

Ale Jan nie wraca. Deszcz pada, kobieta przyciska się mocniej do bramy, suknia jej całkiem jest przemoczona. Chwilami ogarnia ją niecierpliwość, biegnie aż na róg ulicy zobaczyć, czy mąż nie wraca. I znowu wraca, wyczekuje przed bramą, drżąc pod przemoczoną suknią.

Koło niej przechodzą ciągle ludzie. Mężczyźni zaglądają jej prosto w twarz, śmiejąc się i dowcipkując. Czuje straszną nienawiść do tych wesołych panów — do tej błotnistej ulicy — do tych bogatych sklepów — do całego wstrętnego miasta....

Wreszcie pokazuje się Jan, chyłkiem, niby złodziej, przemyskując się wzdłuż ścian.

— I cóż? pyta go z niespokojem.

Jan, nic nie mówiąc, spuszcza głowę. I oboje idą na górę trupiobladi.

* * *

Mała na górze nie śpi. Obudziła się i, siedząc na kufrze, który jej służy za łóżko, myśli. Dziwną jest twarz tego siedmioletniego dziecka, przedwcześnie dojrzałego pod wpływem nędzy. Poważna i smutna — tym rozdzierającym serce dziecięcym smutkiem.

Wychudlemi rączkami przyciska do piersi kołdrę, która ją okrywa: czuje tam ogień, żar, który by chciała zagasić. Myśli. Nigdy nie miała zabawek. Do szkoły nie może chodzić, bo nie ma bucików. Dawniej — przypomina sobie — matka prowadziła ją do ogrodu — ale to dawno już było; a od tego czasu zimno jej i głodno.

Zagłębia się w to, nie mogąc zrozumieć.

tych konsumów wywędrowało wiele rodzin do Polski i Bóg wie, co się z nimi teraz dzieje. Tak widzisz robotnika, widzisz na każdym kroku, jak się z tobą kapitaliści i kapitalistyczne pisma obchodzą, widzisz jak własnymi siłami, abonując takie pisma i wybierając takich posłów, w nieszczęście się pakujesz, więc powinieś wreszcie zrozumieć, gdzie twój obrońcy, gdzie są ci, którzy miłują lud roboczy, którzyby ostatek krwi za niego przelali, dla których nie ma poświęcenia, którego by dla narodu roboczego nie zrobili. Ci twój obrońcy, to socjaliści, a twój jedyny ratunek, to socjalna demokracja.

O d R e d a k c y i. Dziękujemy serdecznie towarzyszowi z Górnego Szląska za jego piękny list. Od siebie mamy parę słów do powiedzenia. Otóż to, co „Katolik” w „Pracy” o piekarni socjalistycznej pisał, to wierutny fałsz. Słyszał on, że w jakimś kościele dzwonią, ale nie mógł zmiarkować gdzie. Rzecz ma się tak, że pieczywo nie było zbyt dobre, ale to nie zależało na mące, tylko na nowych patentowanych piecach, które wskutek całodziennego opalania, nie dawały w nocy dobrego ognia. Zawsze więc było tak, że pieczywo pieczone we dnie było bardzo dobre, a pieczone nocą gorsze. Wskutek naprawy pieców już od miesiąca pieczywo jest prześliczne, jakżeśmy się sami o tem przekonali. Nasz towarzysz z Szląska ma wielką rację, zalecając „Katolikowi”, że ma naprzód belkę z swoich ocz wyciągnąć, by mógł się u nas żdzić dopatrzeć.

Z Królewskiej Huty. Coraz to większe niebezpieczeństwa nad wolnością robotniczą się skupiają. Niedosyć, że kapitaliści w jarzmo swe nas zaprzęgli, ale zawezwali teraz księży do pomocy, którzy z całą zajadłością przeciwko wszelkiemu ruchowi robotniczemu występują i wszelkie dążenia robotnika do polepszenia sobie bytu w kierunku już stłumić pragną.

Coraz to gorsze kłamstwa przeciwko socyalistom rzucają, starając się lud w jak największą ciemnotę wepchnąć. Na posiedzeniu związku robotników, które się na strzelnicy w Królewskiej Hucie odbyło, opowiadał nam jeden ksiądz, że nie chcemy teraz 12 godzin pracować, ale będziemy się cieszyć, jeżeli będziemy mogli 14 godzin pracować. Dosyć, że nie powiedział, iż możemy dziennie 24 godzin w ciężkim jarzynie pracy chodzić. Tak to ów ksiądz nam robotnikom dobrze życzy.

Robotnicy coraz dłużej pracują, a wskutek tego coraz więcej ich pracę utracą. Teraz jeden robotnik pracuje za trzech, więc fabrykant zmuszając robotników do 12-godzinnej pracy może

Więc cały świat cierpi głód? Chciała się do tego przyzwyczaić, ale nie może. Myśli, że jest za mała, że trzeba dorosnąć, żeby to zrozumieć. Matka pewnie to wie, tylko ukrywa przed nią. Gdyby miała odwagę, zapytała by się: poco się rodzić, żeby cierpieć głód?

Ach, jak u nich brzydko! Patrzy na okno, zasłonięte siennikiem od wiatru, na gołe ściany, połamane sprzęty, na całą tę nędzę poddusza. Marzy o pięknych, zalanych światłem, błyszczących od złota, pokojach — i zamyka oczy, żeby to zobaczyć. Ale wiatr świszczy i przez okno przedziera się struga zimnego powietrza. Dziecko kaszle, kaszle tak, że aż oczy napełniają się łzami.

Kiedys bała się zostać sama — ale teraz wszystko jej jedno. Nie jadła cały dzień, więc pewnie matka poszła po chleb. Ta myśl rozwesela ją. Podzielili swój chleb na małe cząsteczki i będzie je jadła powoli, jedną po drugiej. To będzie jej zabawa.

Matka już wróciła, ojciec zamknął drzwi za sobą. Mała, zdziwiona, patrzy obojętnie na rękę. I nic od nich nie słysząc, powtarza śpiwnym głosem:

— Jestem głodna, jestem głodna....

Ojciec usiadł w ciemnym kącie i, z twarzą ukrytą w dłoniach, lka cicho. Matka, połykając łzy, stara się uspokoić dziecko. Otula je koldrą, prosi, żeby było grzeczne, żeby zasnęło. Ale mała, której zęby szczekają od zimna i która czuje coraz większy żar w piersi, wiesza się u szyi matczynej i pyta:

— Powiedz mi, mamo, dla czego jesteśmy głodni? Przel. F.

się kilkunastu robotnikami obyc, a połowę towarzyszy z pracy zwalnia. Jakże skutki ta długa praca wywiera, coraz więcej się przekonujemy. Oto w Królewskiej Hucie jest przeszło 200, piszą dwustu robotników bez pracy, oddanych na łup największej nędzy i rozpacz. Ci, którzy jeszcze w pracy pozostają, muszą przy nędznym zarobku od świtu do późnej nocy pracować, a jak się zdaje, fabrykanci pójdą za radą swego księdza, każą jeszcze dwie godziny dłużej pracować, a wtedy jeszcze więcej robotników pracę utraci. Toć to nawet dziecko pojmuje, że im dłużej robotnicy pracują, tem mniej robotników fabrykant zatrudnia, a ten ksiądz tego pojąć nie może, czy też nie chce. Czy miałby rzeczywiście na to godzić, by jeszcze więcej robotników wskutek bezrobocia powolną głodową śmiercią niszczało? A że tego przypuścić nie mogą, więc myślę, że ksiądz nie ma pojęcia o tem, w jaki się sposób zabijanie robotnika i bogacenie fabrykanta odbywa. A jeżeli ksiądz o tem nie ma pojęcia, to niech głębiej trzyma, i lepiej swój brewiarz porządnie odprawi i w nasze sprawy się nie wtrąca.

My rady takich księży, którzy po za swoją plebaniją i brewiarzem o niczem nie mają pojęcia, nie potrzebujemy, bo nam tylko piasek w oczy sypią i w coraz większe nieszczęścia wpychają.

Towarzysze, wy wiecie dobrze, gdzie się po radę i po pomoc udać, wszak wiecie, że naszym jedynym ratunkiem, to socjalna demokracja, więc czemu księdz słuchacie? Pokażcie wreszcie, że robotnik o tyle dojrzał i o tyle jest o swoim losie i o bezprawach fabrykantów uświadomiony, by sobie nie pozwolić pierwszą lepszą bajką głowy zawracać! T. Z.

Z Berlina. W tych dniach stawało przed sądem w Berlinie dziewczę piętnastoletnie, oskarżone o kradzież kilku węgli kamiennych. Było to zimą, matka leżała złamana ciężką chorobą i lada dzień śmierć nastąpić miała. W izbie było straszne zimno, bo nie było czym palić, więc aby umierającej matce trochę pokój ogrzać, dziewczę zrozpaczone, nie mając ani fenyga przy duszy, poszło do handlu węgli i przywłaszczyło sobie parę węgli. Przypadek ten jest nadzwyczaj wymownym, bo wskazuje nam, co robotników i dzieci robotnicze do kradzieży popycha. Nie sztuka wyzywać ludziom, co mają pieniądze, księżom, którzy groszem robotniczym się tuczą, na robotników, którzy chcą się ratować przed ostateczną nędzą, coś sobie przywłaszczają. Ci faryzeusze, którzy ostatni grosz z robotnika wyciągają, którzy go ogłupiają i okradają, a wyciągnawszy z niego wszystkie siły i pieniądze, do kradzieży go zmuszają, biją się potem w piersi i wołają: Panie dziękujemy ci, że niejesteśmy tacy, jako owi robotnicy — złodzieje. Moi panowie, wyście złodziejami, wy nas robotników nie tylko na ciele, ale i na duszy zabijacie. Ale dosyć tych żalów, dosyć zawożeń, my robotnicy mamy cel przed sobą, nasza walka jest święta, bo natura sama nałożyła na nas to wielkie prawo, wszystkimi siłami starać się o zachowanie naszych sił i naszego życia. To jest to wielkie prawo zachowawcze, i my w imię tego prawa natury walczyć będziemy. P. K.

Berlin. W niedzielę, dnia 17 lipca b. r. odbył się w sali p. Deigmüllera, Alte Jacobstr. Nr. 48a, publiczny wiec socjalistów polskich. Po zagajeniu przez tow. Bańkowskiego i wybraniu zarządu, do którego weszli jako przewodniczącym tow. Czepeżyński, zastępca tow. Maciejewski, sekretarz tow. Berfus, zabrał głos tow. Merkowski, by przedstawić zgromadzeniu dążności socjalizmu i jak owe dążności przez kapitalistów i ich pomocników — księży wykładane bywają. Rozgłaszają oni, że socjaliści dążą do podziału pomiędzy sobą kapitału i ziemi. Jest to oczywiste kłamstwo; socjaliści tego jeszcze nigdy nie żądali i żądać nie będą; wiedzą oni bardzo dobrze, że nie podział ziemi i rozproszenie kapitału spowodować mogą polepszenie losu mas pracujących, lecz tylko wspólne korzystanie z ziemi i fabryk. Socjalizm dla dobra ogółu żąda zniesienia prywatnej własności kapitału, fabryk i ziemi. Wywłaszczenie podobne nie jest niczem nowem, przez socyalistów wymyślonem. Już i dzisiaj władza rządowa zmusza prywatnych właścicieli do sprzedawania swych gruntów na budowę szos,

kolei żelaznych i t. p. W czasie rewolucji francuskiej wywłaszczono wielką arystokrację z posiadłości i zamieniono ją na dobra narodowe. W roku 1861 w Rosji rząd, uwłaszczając chłopów, zmusił szlachtę do oddania znacznej części ich dóbr na własność chłopom. W Ameryce po wojnie stanów północnych z południowymi zniesiono niewolnictwo i tym sposobem wywłaszczono właścicieli niewolników bez żadnego wynagrodzenia za poniesione straty. Socjaliści mają więc również prawo wywłaszczyć prywatnych właścicieli z ich posiadłości i zamienić je na wspólną własność. — Podział bogactw w ustroju kapitalistycznym odbywa się w najniesprawiedliwszy sposób. Całe bogactwo danego narodu, wytwór pracy robotników, dzielą kapitaliści na dwie bardzo nierówne części: bardzo niewielką oddają milionom ludności pracującej, lwiaż zaś część zabierają dla siebie. Jak statystyka pokazuje część bogactwa, przypadająca w udziale kapitalistom, zwiększa się coraz więcej, gdy tymczasem z częścią, przypadającą robotnikom, dzieje się wręcz przeciwnie. Jednym słowem robotnik staje się względem kapitalisty coraz biedniejszy. Dalej referent zauważył, że w dzisiejszym ustroju im praca jest cięższa, im więcej potu i krwi robotniczej wymaga, tem jest mniejsza zapłata; im lżejsza praca, tem większa zapłata. Wyżsi urzędnicy, którzy prawie nic zgół nie mają do czynienia, pobierają tak wielką zapłatę, iż mogą z niej w krótkim czasie majątki zbijać; urzędnicy zaś podwładni, którzy często dziennie 12 i więcej godzin bywają zatrudnieni, dostają tylko tyle, by ze swoją rodziną z głodu nie umrzeć. A więc istnieje już dziś dzielenie bogactw i odbywa się ono w jak najniesprawiedliwszy sposób, lecz nie przez socyalistów jest to praktykowane, a przez kapitalistów. Głoszą też nasi przeciwnicy, że socjalizm chce wspólności kobiet. Jest to jedno z najpodlejszych oszczerstw. Socjalizm chce, ażeby małżeństwa budowały się jedynie na miłości, a nie na interesach pieniężnych. Nie robotnicy, lecz kapitaliści wstępują po największej części w stan małżeństwa nie z miłości, lecz jedynie tylko dla interesów pieniężnych. Oni mają już dziś wspólność kobiet, którą to socyalistom zarzucają, ponieważ pieniądź pozwala im tylko utrzymywać prostytutki i drogie metresy. Socjalizm zaś, znosząc wszelką biedę i zabezpieczając każdemu utrzymanie, tem samem wyzwoli kobietę ze szponów rozpusty i zniszczy wszelką formę prostytucji. To też socjalizm jest największym wrogiem prostytucji. Dalej przemawiał referent, że gdy masy całe otworzą oczy i przekonają się, iż kapitaliści im zgół nie dobrowolnie nie dadzą, wtenczas jedność pomiędzy robotnikami zapanuje i wtenczas to przez wspólne żądanie przyjdziemy do lepszego położenia. A więc łączmy się do wspólnej walki, a zwycięstwo nasze będzie pewne. Wielokrotnymi oklaskami przyjęło zgromadzenie ten wykład, z którego się bardzo ożywiona dyskusja wywiązała. W dyskusji tej przemawiali tow.: Maciejewski, Golibrocki, Dobiński, Kempowski, Przybyszewski, Gościński, Morawski, Brzeskiewicz, Czepeżyński i Berfus. Następnie tow. Morawski, jako zastępca męża zaufania (zmarłego tow. Kurowskiego) dał sprawozdanie ze swej działalności i oznajmił zgromadzeniu, że agitacja, która jest najmożliwszą w Poznańskim i na Górnym Szląsku, już tam bardzo wielkie korzyści przyniosła; prosi więc, ażeby jak dotąd tak i nadal popierać fundusz agitacyjny. — Na męża zaufania został wybrany tow. Merkowski, na rewizorów tow.: Kraszewski, Bańkowski i Morawski. — O godzinie 3/2 po południu zamknięto wiec trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowy socjalizm”. Berfus, sekretarz.

Wiadomości potoczne.

* W beśsilnej swej złości „Wiarus” aż w czterech numerach robił płonne wysiłki, by zwalczyć socjalizm. Za przedmiot swej napaści wybrał pomieszczone w naszym piśmie artykuły: „Jak mamy walczyć” i „Walka klasowa”. Coprawda nie można wyrazić się o tym nowym ataku, by „dzielne było natarcie”, wręcz przeciwnie, pomimo iż chwalebniejszym byłoby dla nas mieć do czynienia z poważnym przeciwnikiem, musimy jednak w imię sprawiedli-

wości przyznać, że było ono bardzo niedołężne. Ponieważ wszakże w życiu nie ma się samych tylko przyjemności, dla tego, też pomimo całego wstrętu do tępienia robactwa, czujemy się w obowiązku zapoznać naszych czytelników z mądrością „Wiarusa“.

Nie może on np. objąć swym lokajskim rozumem tego, że „ludzie dzień i noc pracują, a jeść co nie mają“ i pyta się „jak żyć mogą?“. By mu się to jaśniejszem stało, radzimy mu zajrzeć chociażby do roboczych porządków z „Bismarkhuty“ na Śląsku, a tam znajdzie on w § 10 „Zwykła szychta trwa od 6 rano do 6 wieczór jako dzienna, i od 6 wieczór do 6 rano jako nocna. W warsztatach, gdzie robota nie może być przerwana, w niedzielę obowiązuje podwójna szychta“. Jeżeli „Wiarus“ nie zapomniał jeszcze, narówni z wolnomysliciństwem, a czasów swojego guwernerstwa sztuki rachowania, być może będzie w stanie zrobić niewielkie obliczenie, z którego wypadnie, że od 6 rano do 6 wieczór jest 12 godzin, a 2 razy 12 jest 24. Jeżeli zaś ma on choć trochę owczarskiego rozumu, to zapewne zgodzi się, że 24 godzin to dzień i noc.

A jak mogą robotnicy żyć nie jedząc, dostateczne wytłumaczenie może znaleźć bohumskie piśmko w temże numerze naszego pisma, skąd się dowie, że biedni króciej od bogatych żyją, że zatem proletaryat ginie wciąż powolną głodową śmiercią. Czyż i teraz jeszcze jest mu to zbyt trudnem do zrozumienia. Jeśli tak, to radzimy mu się do tego nie przyznawać, nie złożyć to bowiem zbyt dobrego świadectwa o stanie jego umysłu.

A oto dalsze kwiatki. Przytoczywszy nasze słowa, że najgłówniejszym naszym celem jest „zagarnąć w swoje ręce ster władzy państwa, by móżdż przeprowadzić szereg reform zmieniających stopniowo ustrój dzisiejszy na ustrój socjalistyczny“, zaciera z radości ręce i woła: „Więc nie poprawa doli ludu, lecz zmiana ustroju i zagarnięcie (?) kapitału i ziemi jest najgłówniejszym celem“. Jedno zdanie i aż dwa głupstwa.

Na samym początku artykułu „Jak mamy walczyć“, pisaliśmy „My socjaliści pojmujemy, że lud roboczy może osiągnąć większy dobrobyt i większe poszanowanie jego praw człowieczych tylko wtedy, gdy nastąpi całkowita zmiana społecznego ustroju“. Czyżby więc „Wiarus“ miał tak słabą pamięć, iż całkiem zapomniał o tych naszych słowach, z których, gdyby był trochę sprytniejszy, mógł by się przekonać, że żądamy zmiany nie dla zmiany samej, ale dla tego, że tylko wtedy możliwem będzie prawdziwe polepszenie doli robotniczej. Zmiana zaś ta nie ma bynajmniej polegać na zagarnięciu ziemi i kapitału. Kapitaliści to bowiem zagarnęli w swe osobiste posiadanie ziemię, która poprzednio była wspólną własnością całego narodu. Nie zagarniać więc, ale przywrócić kapitał jego prawym właścicielom — ludowi pracującemu — to nasze dążenie.

Następnie, zapewne nie mogąc zapełnić oryginalnymi płodami swego umysłu szpalt piśmka, przedrukowuje on żywcem urywki z „Gazety Robotniczej“, opatrzone tylko wykrzyknikami, znakami zapytania i słowami zdziwienia, dowodzącemi całkowitej jego niezdolności postawić nam jakie bądź zarzuty. Zredagowawszy jednak nożyczkami dwa artykuły i natężywszy swą mózgowicę, zdobył się na kilka kłamstw, z których jedno: „Pomimo tyle pracy, podłechtani i przyrzekań ze strony socjalistów, tak mało posłuchu u robotników“. Widocznie sądzi o tem bohumski pacholek kapitalistów z tego, że przy ostatnich wyborach na socjalnych demokratów padło 1 1/3 miliona głosów, t. j. więcej, niż na jakąkolwiek bądź inną partję. Być jednak może chodzi mu specjalnie o socjalistów polskich. Lecz tu też świadczy o prawdziwości jego słów stały wzrost partji galicyjskiej, która posiada już towarzystwa we wszystkich ważniejszych przemysłowych centrach, i założenie się w przeciągu bieżącego roku w państwie niemieckim 3 nowych towarzystw socjalistów polskich, z powodu czego, jeśli nas pamięć nie myli, „Wiarus“ niezbyt jeszcze dawno zawodził aż zanadto głośno żale.

Tego rodzaju natarciami z pewnością nikogo nie odstraszy „Wiarus“ od socjalizmu. Przepisywaniem naszych artykułów, stawianiem po kilka wykrzykników przy pewnych zdaniach, powyrywanych z „Gazety Robotniczej“ i kłamstwami tak oczywistemi, jak wyżej przytoczone, nie zdoła on nas zwalczyć. Głupie zaś i niesmaczne jego dowcipy, zasadzające się na przekręcaniu nazwisk — nie świadczą chyba ani o wyższości umysłowej, ani o poczuciu swej godności.

Obyśmy tylko więcej mieli takich przeciwników, a głowa nas z pewnością nigdy nie zaboli. Sami bowiem składają dostateczne dowody swej nicości.

* Jak ludzką jest nasza burżuazja, okazuje się to znowu w bengalskim świetle wobec katastrofy kopalnianej w Ossegu. Dnia 25 maja br. zalała woda, — a miało to już miejsce poraz trzeci od lat 13 — tamtejsze kopalnie węgla, tym razem szyby „Victoria“, „Nelson Coliery“, „Fortschritt“ i „Gizela“. Przy poprzednich katastrofach przed 5 i przed 13 laty zginęło wielu ludzi, tym razem stracili górnicy „tylko“ robotę i swe narzędzia górnicze.

Dwa tysiące robotników zostało jednym zamachem bez roboty i do dziś jeszcze po większej części giną z głodu wraz z rodzinami. Wielu jeszcze nie przyszło do siebie po przedostatniej katastrofie z przed 5 lat, a już nowe nieszczęście. I znowu stają bez rady i pomocy, znowu muszą wędrować z kopalni do kopalni i żebrać o robotę, znowu muszą służyć jako narzędzie do obniżania płacy własnym towarzyszom i znowu muszą się sprzedawać za najniższe wynagrodzenie.

Nie do opisania jest bieda i nędza, jaką znosić mają wraz z rodzinami swemi. Tylko mało z nich znajdzie natychmiast robotę, natomiast wielu, a mianowicie starsi wiekiem w ogóle nie dostaną roboty i tracą pretensje swe do kasy brackiej.

Syte społeczeństwo nie ma dla tych biedaków żadnego wsparcia, ani nawet słów współczucia.

Ono oplakuje raczej biednych właścicieli kopalni „Czterysta wagonów węgla mniej będzie teraz wysyłać mogła kolej Dux-Bodenbach — wzdycha pewien chrześcijański dziennik. Cieplice będą miały mało wody. O ci biedni, chorzy kuracyusze“ — jęczy inny dziennik. A o robotnikach i ich dzieciach, bez chleba pozostających, nikt nie myśli!... (Siła.)

* Z powodu podwyższenia podatków panują w Hiszpanii zaburzenia, przyjmujące z dnia na dzień większe rozmiary. Codzień słyhać o nowych utarczках między ludem i policją. W Oros 12 lipca tłum napadł na ratusz, zabił burmistrza i podpalił archiwum. W Selwa ludność odmówiła podatków, zdobyła siłą ratusz i zapakowała do kozy żandarmów. Burmistrz ratował się ucieczką.

* Cholera wędruje sobie w najlepsze po Rosyi, gdzie w wycieńczonej głodem ludności znajduje przewyborny grunt. Rząd ruski, bojąc się zaburzeń, zabronił gazetom pisać o cholery, sam zaś nie przedsięwziął żadnych środków zaradczych. Cholera panuje w Kazaniu, gdzie było kilka wypadków śmierci, w Saratowie, gdzie umarło 11 osób, kilkadziesiąt zaś leży chorych. W Astrachaniu leży w szpitalu przeszło sto osób chorych na cholery, w Baku 57, z których osiemnaście umarło. Cholera coraz więcej posuwa się na zachód. Ostatnie telegramy donoszą o wypadkach cholery w Odesie.

* Od 2 lipca zaczęło wychodzić w Dortmundzie nowe socjalistyczne pismo pod tytułem „Volkswille“. Pismo wychodzić będzie 3 razy na tydzień.

* W Bobrownikach (Królestwo polskie) strejkuje przeszło 400 robotników, pracujących w kopalni węgla kamiennych „Antoni“.

Robotnicy!

Zgłaszajcie się do nas z opisami nędzy i biedy Waszej. Gdy stanie się Wam niesprawiedliwość — udawajcie się do nas. „Gazeta Robotnicza“ jest Waszym wyłącznie, Robotnicy, pismem! Jedynem jej celem — jest upominać się głośno, gdy wszyscy inni milczą, o krzywdy Wasze i wskazywać Wam, jak dojść do polepszenia losu, do zrzucenia gniotącego Was teraz jarzma kapitalistów. To też nie milczcie dłużej. Rzućcie w oczy światu całemu niedolę Waszą, wypowiedzcie żądania Wasze! My się postaramy, by głos Wasz dosłyszał cały lud robotniczy polski.

O g ł o s z e n i a.

Towarzystwo Robotników Polskich

w Bernie (Szwajcarya)

udziela przybywającym robotnikom polskim pomocy i rady w wyszukaniu zajęcia. Przy towarzystwie jest biblioteka i kasa pożyczkowa. Lokal towarzystwa znajduje się przy Mittlstr. 22 u Ob. Michałkowskiego.

RESTAURACYA T. GRZEŚKIEWICZA

Seydelstrasse Nr. 8

poleca się łaskawym względem Publiczności.

RESTAURACYA E. BERNTA

Berlin SO., Elisabeth-Ufer 51

utrzymuje „Gazetę Robotniczą“ i wszystkie pisma partyjne. Poleca się łaskawym względem wszystkich przyjaciół i towarzyszy.

RESTAURACYA J. BARUCKIEGO

w Hamburgu, Brüderstrasse Nr. 8.

PROGRAM

niemieckiej partji socjalno-demokratycznej

(przedruk z Gazety Robotniczej)

znajduje się w naszej Ekspedycji na składzie. Cena za egzemplarz 2 fenygi 50 egzemplarzy kosztuje 50 f. 100 „ 1 m.

Prosimy towarzyszy, by w celu rozszerzenia programu zgłaszali się do nas. Na żądania z prowincji wysyłamy odwrotną pocztą.

Za pośrednictwem redakcji „Gazety Robotniczej“ nabyć można następujące książki polskie:

Liebknecht'a

„Wiedza to potęga — potęga to wiedza“ —, 20 m. „W obronie prawdy“ —, 20 m.

Fr. Engels'a

„Początki cywilizacji“ —, 1,50 m.

C. A. Schramm'a

„O wytwarzaniu bogactw“ —, 40 m.

Karola Marx'a

„Pisma pomniejsze“, Serya pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowski. Cena —, 1,50 m.

Lassalle'go

„Wybór pism“, Serya pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników. — Cena —, 80 m.

Bellamy

„Z przeszłości“ —, 50 m.

Max Schippel

Zmiany w ustroju ekonomicznym, a socjalizm. Cena —, 10 m. Prawdziwa histor. Jozuego Dawidsona —, 30 m.